Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. V 1 LISTOPADA 1928 Nr. 21

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

CZĘŚCIOWA RESTYTUCJA DÓBR KOŚCIELNYCH WE FRANCJI.

W pierwszych dniach października b. r. odbyła się w finansowej komisji parlamentarnej w Paryżu wielka dyskusja o polityce religijnej. Chodziło mianowicie o dwa paragrafy projektu rządowego, § 70 i 71, które odnoszą się do dóbr ruchomych i nieruchomych, należących dawniej do instytucyj religijnych, a któremi dotąd nie rozporządzono, oraz o pozwolenie dla kongregacyj misyjnych posiadania domów i instytucyj we Francji.

Pierwszy paragraf oddaje owe dobra zgromadzeniom religijnym, które się prawomocnie zawiązały, odpowiednio do rozporządzeń Rady Stanu z roku 1923. Drugi zaś pozwala na razie na tymczasowy statut kongregacjom misyjnym, oraz na wzięcie w administrację częściowe lub całkowite dóbr, które dawniej należały do zgromadzeń obecnie rozwiązanych. Pozwolenia te nie są definitywne, a mogą się niemi stać dopiero przez odpowiednią ustawę.

Charakterystycznemi są, zauważa tu *Osservatore Romano*, tłumaczenia, któremi rząd zaopatruje projekt wprowadzenia owych dwóch artykułów do ustawy finansowej.

Proponując włączenie do obecnej ustawy finansowej paragrafu 70 „zamierzamy skonsolidować przy istniejącym rozdziale Kościoła od państwa pokój religijny w naszym kraju; nie potrzeba dodawać, że z naszej strony oczekujemy, iż władze kościelne pozostawią w spokoju obecnych posiadaczy dawnych dóbr kościelnych i zakonnych".

Komentarz do par. 71 jest oficjalnem uznaniem pracy religijnej, społecznej i patrjotycznej, dokonanej przez duchowieństwo misyjne. Ale bardzo jasno okazują się powody wyłącznie utylitarne, które skłaniają rząd do dania pozwolenia na powrót kon-

gregacyj misyjnych do Francji. „Dzieło misyj francuskich — brzmią te uwagi — jest w niebezpieczeństwie, znaczna część przeszła już w obce ręce i to nietylko zagranicą, ale nawet we własnych naszych kolonjach“. Powołując się na odezwę skierowaną przez 40 profesorów uniwersytetu do prezydenta gabinetu w roku 1926, oraz na sprawozdania Maurycego Barrés, dodaje rząd: „Wszystkie te świadectwa stwierdzają, że Zgromadzenia francuskie, które udzielają w tych okolicach nauki około stu tysiącom dzieci, bliskie są zniknięcia, lub stracenia swego francuskiego charakteru.

Część z nich, nie chcąc przyjmować członków nie Francuzów, (są to zwykle te, w których mówi się tylko po francusku), wymiera, a nauczanie dzieci utrzymuje wysiłkiem personalu pomniejszonego o połowę lub dwie trzecie... Gdy te kongregacje się wyczerpią lub wynarodowią, nie zostaną zastąpione żadnemi instytucjami uniwersyteckiemi, nie trzeba się łudzić, zastąpią je inne zgromadzenia, włoskie, niemieckie, holenderskie, hiszpańskie, które dotąd są w pełnym rozwoju. I w ten sposób to dzieło wychowacze, od któregoby się Francja dobrowolnie odsunęła, zostanie podjęte przez obce kongregacje, które mają pomoc od swego rządu, i będą pracować z wielkim pożytkiem dla wzmocnienia ich narodowego wpływu. Niebezpieczeństwo to jest tem większe, że po wojnie wiele państw, jak Belgja, Holandja, Szwajcarja, Niemcy, Polska, Włochy, Hiszpanja, Portugalja, Irlandja, Kanada, Stany Zjednoczone i tak dalej, zdumione wpływem, który Francja zupełnie bez wysiłku zdobyła sobie przez swoje misje, poparły całym swoim wpływem pracę misyjną, tak, że po dziesięciu jakich latach pracy będą one mogły z łatwością objąć terytorja, które my zmuszeni jesteśmy opuścić“.

Te dwa paragrafy wywołały wśród piętnastu obecnych członków komisji bardzo żywą dyskusję, która trwała około półtorej godziny, poczem Komisja przyjęła przedstawione przez rząd paragrafy, dziewięciu głosami przeciw sześciu.

Na chwilę, jak pisze *Journal des Débats*, odżył dawny antiklerykalizm. Ale wyszedł on zupełnie z mody, i pomimo niezadowolenia dawnych combistów, kartelistów i całej masonerji, przyjęto oba paragrafy.

Wszystkim bowiem wiadomo że Francja misjonarzom swoim

zawdzięcza główną część wpływu, który jej jeszcze pozostaje w wielu krajach.

Dziennik *La Victoire* umieszcza dwa artykuły Gustawa Hervé, które podkreślają ten pierwszy krok ku sprawiedliwości. „Choć zadośćuczynienie to jest niewystarczające, ...jednak katolicy muszą sobie zdać sprawę, że zawdzięczają je jedynie sobie samym. Zawdzięczają je raz nieporównanym zasługom, które misjonarze położyli w kolonjach, w których są poprostu nie do zastąpienia; upadek misyj byłby straszną klęską dla Francji, i późno decyduje się ona oddać im prawo egzystencji. Ale zawdzięczają ten pierwszy krok także rozbudzeniu się ducha walki u katolików oraz ich zmysłowi politycznemu, który okazują od czasu wojny". I dodaje ów dziennik: „Gdyby istnieli misjonarze masoni, którychby można posłać do Ameryki południowej, czy na Wschód, gdyby znaleźli się masoni, którzyby poszli dobrowolnie narażać się na spiączkę w Kongo, na męczeństwo w Chinach, wyrzekając się miłości rodzinnej i wszystkich uczuć, by żyć 40 lub 50 lat wśród dzikich lub półdzikich ludów — to nie byłby Poincaré pomyślał o restytuowaniu katolickich zgromadzeń misyjnych!".

Prasa lewicowa jest bardzo niezadowolona i rozpoczęła gwałtowną kampanję antiklerykalną. Jest to zresztą dopiero początek dyskusyj. Nowy projekt zostanie przedstawiony w parlamencie i tam skoncentrują się wszystkie wysiłki, by go utrącić. Prasa katolicka z *La Croix* na czele, nie jest oczywiście całkowicie zadowolona z tej inicjatywy rządu. Do wypełnienia żądań katolików jest bardzo jeszcze daleko, a na razie „powstała w obozie antireligijnym ogromna burza z małej bardzo przyczyny".

Trzeba jednak stwierdzić olbrzymią zmianę w nastroju kół francuskich, która umożliwiła wogóle taką propozycję ze strony rządu.

W ostatnim numerze „Wiadomości Katolickich" pisaliśmy o książce, która jest świadectwem odrodzenia religijnego we Francji, a która powstała z szeregu konferencyj, jakie wygłosili ludzie najróżniejszych przekonań na ten temat, a następnie zebrano je w formie książki.

Artykuł, który poniżej zamieszczamy, jest streszczeniem jednego rozdziału owej książki, napisanego przez redaktora miesięcznika *Etudes*, ks. de la Brière.

ODRODZENIE RELIGIJNE WE FRANCJI.

Katolicyzm rzymski przedstawiony jest mniej lub więcej licznie we wszystkich krajach i u wszystkich narodów świata. Głównym jego przeciwnikiem, z którym wszędzie musi prowadzić dziś walkę, jest zawsze jeden i ten sam system doktrynalny i pojęciowy, rozpowszechniony coraz bardziej, choć pod różnemi formami i w różnym stopniu, u wszystkich ludów dawnego i nowego świata. Jest to laicyzm.

Zauważono już niejednokrotnie, że zmniejsza się coraz więcej liczba tych krajów dalekich, gdzie misjonarze europejscy i amerykańscy wypełniają swoje posłannictwo apostolskie jeszcze w romantycznych ramach dzikiego życia i wśród warunków cywilizacji egzotycznej. Prawie wszędzie już obecnie znajdują oni koleje żelazne, automobile, tramwaje elektryczne, telegrafy, telefony, radjo, kina — zewnętrzne ramy cywilizacji europejskiej, czy raczej międzynarodowej. Ale znajdują także jeszcze co innego, mianowicie pod najróżniejszemi stopniami szerokości geograficznej spotykają ten sam całokształt pojęć antichrześcijańskich, z któremi spotykali się już u świeckich nauczycieli starego świata. Młodzi krajowcy, nie chcący poddać się Ewangelji i Kościołowi, ulegają daleko mniej wpływom zabobonów pogańskich, i politeizmu, odnoszącym się do przedawnionej i przestarzałej mitologji każdego pogańskiego narodu, niż wpływowi idej, popularyzowanych przez liczne podręczniki świeckie naszych szkół elementarnych, mówiące o powszechnej religji nowych czasów, o religji wiedzy, o religji postępu, o mistyce praw proletarjatu, o mistyce wyzwolenia narodów i wogóle o „religji ludzkości”. Ewangelja ta świecka zdobywa sobie w całym świecie prawo bytu, i stawia, tak rozszerzaniu się chrześcijaństwa w ziemiach pogańskich, jak i wpływowi Kościoła w krajach chrześcijańskich, najtrudniejszą do zwalczenia przeszkodę.

Tak samo jak misjonarze katoliccy w dalekich krajach napotykają w ramach życia materjalnego, mniej lub więcej zbliżonego do naszego, formuły i pojęcia antichrześcijańskie laicyzmu europejskiego, tak i kapłani katoliccy, którzy wykonywują swój urząd kapłański w wielu wielkich ogniskach przemysłu naszej starej Europy, na przedmieściach naszych wielkich stolic, w okolicach przepojonych mniej lub więcej obojętnością religijną lub wpływami antichrześcijańskiemi, — ci apostołowie oderwanej od chrześcijaństwa ludności muszą walczyć ze swej strony z ciemnotą, z przesądami, zboczeniami umysłowemi i moralnemi, tak samo krańcowemi jak te, które napotykają misjonarze u narodów pogańskich, na najdalszych kresach świata. Mapa duchowa współczesnego świata zbliża się powoli ku dziwnemu zjednoczeniu, ku przerażającemu uproszczeniu.

Nigdzie indziej, z wyjątkiem Rosji, nie została posuniętą tak daleko ofenzywa laicyzmu jak we Francji, zarówno w prawach, jak instytucjach publicznych. Nie zapoznajemy głębokości rezultatów, otrzymanych tą działalnością dechrystjanizacji wśród inteligencji, oraz dechrystjanizacji w życiu moralnem i społecznem. Ale musimy również podnieść, że we Francji równolegle z tamtą działalnością, drogą reakcji, katolicyzm rzymski odnosi

wielkie triumfy duchowe, tak doniosłe i godne uwagi, jak nie zdarza się to nigdzie gdzieindziej.

Najmniej świetny widok przedstawia dziedzina polityki. Trudno byłoby przesadzić w tej dziedzinie okropny charakter naszych kłótni wewnętrznych, zaostrzony jeszcze przez bunt otwarty pewnego odłamu katolików francuskich, przeciw władzy papieskiej. Niemniej jednak od roku 1924 zaznacza się wyraźny wysiłek, dążący do zjednoczenia i zorganizowania walczących sił katolickich, gromadzących w służbie tej samej sprawy blisko trzy miljony obywateli francuskich, zgrupowanych, bez różnicy przekonań politycznych i społecznych, w Narodowym Związku katolickim, pozostającym pod ukochanem przewodnictwem generała de Castelnau.

Działalność i propaganda przeciwko panującemu laicyzmowi prowadzone są metodycznie, energicznie i wytrwale. Ustawy, znoszące wszelkie stowarzyszenia religijne żeńskie i męskie, którym odmówiono zalegalizowania, albo które nie żądały zezwolenia władz, ustawy, odmawiające każdemu zakonnikowi prawa nauczania, są nieustannie przekraczane, i stają się czemś zupełnie nieaktualnem, pomimo wyraźnego antyklerykalizmu naszej większości parlamentarnej. Dlaczegoż gwałcenie praw świeckich uchodzi bezkarnie? Tylko dlatego, że obecny stan obyczajów, pojęć i okoliczności sprawiał, że przymus prawny wobec przestępców stał się praktycznie niemożliwym. A niemożliwy dlatego, że liczna elita katolicka, zwarta i dobrze zorganizowana, okazuje wszędzie wytrwały i silny opór. Oto jawny dowód potęgi, jaką posiada we Francji organizacja katolicka, tak w dziedzinie działalności społecznej, jak i w dziedzinie polityki religijnej.

Faktycznie wyraźny obraz tej siły objawił się w mobilizacji Narodowej Federacji katolickiej: 80.000 osób w Nantes, 1 marca 1925; 50.000 osób w Angers, 8 marca 1925; 50.000 w Nancy, 13 kwietnia 1925; 35.000 osób w Tuluzie, 19 kwietnia 1925; 60.000 w Saint-Laurent-sur-Sèvre, 5 października 1925; 100.000 w Landernau (Finistère), 28 stycznia 1926; 40.000 osób w Pontchâteau, 5 września 1926; i 90.000 osób z północy, zebranych w Lambersart 10 czerwca 1927 roku, które szły w pochodzie przez całe miasto Lille wśród głośnych okrzyków ludności. Zaprawdę, po długim śnie budzą się niespodziewane energje. Ta bojowa postawa i energiczna akcja ze strony katolików francuskich jest nowym i nieprzewidzianym dotąd faktem w historji politycznej naszych czasów.

Wpływ umysłowy katolicyzmu rzymskiego pozwala nam wziąć pod uwagę jego wpływ duchowy i religijny. Przed rokiem wszyscy członkowie Akademji Nauk w Paryżu zostali zaproszeni do wyraźnego wypowiedzenia się, czy widzą jakąkolwiek niezgodność między postępem naukowym a uczuciem religijnem, czyli mówiąc ściślej, między prawdziwemi wnioskami różnych współczesnych nauk, a religją katolicką. Otóż żaden z nich nie odpowiedział, by był świadom jakiejś niezgodności w tym względzie; ani jeden, gdy tymczasem dla wszystkich kierowników antyklerykalizmu, przeciwieństwo między wiedzą a wiarą wydaje się rzeczą oczywistą i podstawowym dogmatem. Co więcej jeszcze, wielu członków Akademji Nauk potwierdziło pozytywnie zupełną zgodność i harmonję prawdy naukowej i prawdy religijnej. Tego rodzaju bowiem koncepcja szerzy się coraz więcej

we wszystkich środowiskach elity, która pracuje i myśli, zwłaszcza w szeregach rozwijającej się z każdem dniem młodzieży literackiej i artystycznej, młodzieży z wyższych szkół naukowych, i można dodać, wśród poważnych zastępów umysłowych i wierzących, męskich i żeńskich, młodego nauczycielstwa państwowego.

Cóż powiedzieć jeszcze o wspaniałym przejawie wiary, jakim jest każdego roku w Notre-Dame, w Saint-Etienne du-Mont i w innych świątyniach paryskich, jak i w różnych ogniskach prowincjonalnych, komunja wielkanocna uczniów katolickich każdej z większych szkół naukowych. Prosty wykaz statystyczny podpisów publicznych, podanych przez uczniów, nowych i dawnych, na wezwanie listowne, jest dostatecznem świadectwem, którego wartość mówi lepiej sama za siebie, niż wszystkie najwymowniejsze komentarze. Wymieńmy liczby z 1927 roku. Politechnika 2,445 podpisów; szkoła Centralna 2.171; Saint-Cyr 1.323; Mines de Paris 544; Sztuki i Zawody (Paris, Lille, Châlons, Angers, Aix, Cluny), 888; Szkoły inżynierskie 133; szkoła marynarska 119, szkoła górnicza w Saint-Etienne 231, szkoła główna w Ljonie 305, wyższa szkoła elektryczności 243, instytut chemiczny 222, instytut fizyki i chemji 93, szkoła lotnicza 150, instytut elektrotechniczny w Grenoble 235, szkoła mechaniczno-elektryczna 153, szkoła Brèguet 79, wyższa szkoła handlowa 165. — Ogółem 9.574 podpisów publicznych na kartkach wzywających na Mszę z komunją wielkanocną, szkoła po szkole, instytut po instytucie. Oto plebiscyt współczesnej młodzieży uczącej się we Francji, na korzyść religji katolickiej, jako źródła prawdy, jako ogniska życia duchowego.

Z jakiego powodu dokonuje się obecnie tyle godnych uwagi nawróceń z protestantyzmu, judaizmu, a zwłaszcza z laicyzmu i liberalizmu, na katolicyzm rzymski we Francji i we wszystkich krajach współczesnego świata?

Oto z tego powodu, że Kościół posiada w samym sobie dwa wyraźne rysy charakterystyczne. Jest *chrześcijańskim*. Jest *katolickim*.

Niektóre współczesne wybitne umysły przychodzą do Kościoła dlatego, że jest on *chrześcijańskim*: dlatego, że nauka, jaką głosi, odpowiada ich potrzebie pewności i nadziei, i dlatego, że sakramenty, jakich udziela, instytucje, które popiera, stanowią dla nich nieporównaną z niczem pomoc moralną w ich życiu duchowem i ich dążeniach najwewnętrzniejszych, głębokich i szlachetnych, ku ideałowi najwyższemu.

Inni przychodzą do Kościoła dlatego, że jest on *katolickim*, dlatego, że organizacja, jaką posiada, zasada jedności jakiej jest wcieleniem na ziemi, nosi na sobie piętno Boga Miłosierdzia, niesie ratunek, a anarchję panującą w społeczeństwach, przez swoją ściśle zorganizowaną hierarchiczną instytucję, która przebyła wieki, przekazując zawsze narodom nieśmiertelny swój skarb.

Charakter społeczności *chrześcijańskiej* można sprowadzić do tego, co teologowie nazywają rysem „świętości” Kościoła.

Charakter społeczności *katolickiej* można sprowadzić do trzech cech: *jedności, apostolstwa, katolicyzmu.*

Tyle przyczyn autentycznych i słusznych do wierzenia. Tyle znaków boskich, tyle dróg otwartych, by prowadzić dusze do poznania misji trans-

cendentalnej i boskiej, jednego jedynego Kościoła, zwiastuna życia i prawdy, owocnego we wszystkich dziedzinach dobroczynności.

Ogólne wrażenie, jakie wywołuje ten obraz, choć pospieszny lecz szczery, katolicyzmu rzymskiego w trzecim dziesiątku XX-tego wieku, to wrażenie olbrzymiej siły zdobywczej, bogatej w doświadczenia przeszłości, odnawiającej w każdem pokoleniu swą niezniszczalną młodość, zawierającej w sobie samej tajemniczą obietnicę nieśmiertelnej przyszłości.

Wobec poganizmu, dysydenckich społeczności chrześcijańskich, laicyzmu ogólnego, ma Kościół katolicki do przezwyciężenia przeszkody olbrzymie. Chwila obecna obfituje w bolesne próby. Wymaga ona wszędzie długiej i ciężkiej pracy. Ale równocześnie pozwala ona zobaczyć nowe żniwa, dojrzewające w upalnem, letniem słońcu. Gdy dzień chyli się ku zachodowi, gdy zdaje się gasnąć szlachetny wysiłek poprzedniego pokolenia, gdy złowróżbni prorocy mówią już o „zmierzchu bogów“, noc sama staje się jaśniejącą. Znaki nadziei pojawiają się na gwiazdach.

Ze świętą dumą, wierzący wszystkich wieków stosują do świetności moralnej i duchowej Kościoła zawsze prawdziwe słowa Chrystusa z Ewangelji: *Nie może się miasto zakryć na górze osadzone.* (*Mat.* V, 14).

ŚWIĘTYCH OBCOWANIE.

„Lepiej tedy dwom być społem, niż jednemu, albowiem mają pożytek ze swego towarzystwa. Jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze. Biada samemu, bo jeśli upadnie, niema, ktoby go podniósł. Jeśli też kto przemoże jednego, dwaj się mu zastawiają: sznur troisty niełacno się przerywa (Eccles. IV, *9, 10, 12*)“.

*Słowa powyższe Mędrca Pańskiego nasuwają się na myśl same przez się, gdy mamy mówić o tej prawdziwej w Kościele naszym instytucji, której Twórcą Sam Chrystus i której się poza Jego wielkiem dziełem i ciałem mistycznem i królestwem**) *nigdzie nie napotka. Instytucją tą jest owo wielkie i szeroko rozgałęzione towarzystwo wzajemnej pomocy i ubezpieczenia, które zwie się* Świętych Obcowaniem.

Opiera się ono na dogmacie, będącym jedną z najbardziej świetlanych i pocieszających prawd wiary naszej świętej, błogą nad wyraz i radosną dla naszych umysłów i serc rzeczywistością. Czemże jest i na czem polega to Świętych Obcowanie, które w codziennym pacierzu wymieniamy jako jeden z 12 artykułów Składu Apostolskiego i w Credo Mszy świętej zbiorowo wyznajemy?

---

*) Św. Augustyn.

Jest to ów jedyny w swoim rodzaju zespół duchowy, mający współudział wzajemny w dobrach nadprzyrodzonych i w zasługach członków. Ta owa stała, ciągła i nieprzerwana komunikacja dusz, żyjących w królestwie chwały, pokoju i wesela, w miejscu tęsknoty i cierpienia, i na arenie walki i czynu, a więc w tym potrójnym jakoby świecie, który zowie się Kościołem triumfującym, cierpiącym i wojującym, *i jedną, ściśle spojoną społeczność stanowi.*

Świętych Obcowanie jest prostem i bezpośredniem następstwem naszego wcielenia w Chrystusie. Wszczepieni w Nim przez chrzest i w skład Jego mistycznego ciała włączeni, stajemy się w tejże samej chwili współbraćmi wielkiej, Bożej rodziny, współczłonkami tego organizmu, którego głową i związką Chrystus; żywemi kamieniami*) *tej budowy, której Pan nasz kamieniem węgielnym. Jak On tworzy jedno z całym Swym Kościołem**), tak i my, przez to nasze z Nim zjednoczenie, stanowimy jedną nierozerwalną całość z tem niepodzielnem dominium Chrystusowem, jakiem jest wszystek świat widzialny i niewidzialny.*

Świętych Obcowanie to najpiękniejsze i najdoskonalsze urzeczywistnienie tego szczytnego ideału jedności, harmonji i spójni, współpracy i nadprzyrodzonego solidaryzmu, który Chrystus Pan streścił i naszkicował w przecudnej arcykapłańsklej modlitwie w wieczerniku, zanosząc z taką siłą wypowiedzianą prośbę: „Ojcze, chcę, których mi dałeś, aby... wszyscy byli jedno †). *Tej jedności wskazał Zbawca nasz wzór najwyższy w słowach:* „aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie... aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy ††)". *Chciał, by w tej jedności spajały się nierozdzielnem ogniwem te trzy jakby odrośle wielkiego, macierzystego pnia, jakiemi są trzy części Jego mistycznego ciała, na tym świecie, w czyścu i w niebie.*

Jesteśmy przeto zespoleni nietylko z bliźnimi tu na ziemi, lecz także z duchami światłości w mieście Bożem i z tymi, co zatrzymani czasowo w drodze do nieba, w bolesnem żyją wyczekiwaniu, smutni, choć nie beznadziejni. Wykluczeni w zupełności z tego społeczeństwa duchowego są jedynie potępieni, aczkolwiek w życiu św. Dominika czytamy, że w przedziwnem szaleństwie miłości pragnąłby był wywrzeć nacisk na sprawiedliwość Bożą, modląc się nawet za potępionych. „Ad in inferno damnatos extendat caritatem suam".

Co się tyczy grzeszników, to o ile przez ekskomunikę nie utracili wszelkiej łączności z Kościołem, należą wprawdzie do jednego ciała, ale jako członki martwe pozbawiają się tych dóbr duchowych, jakie przysługują sprawiedliwym; mają wszakże wiele łask i środków do nawrócenia się. Żywe natomiast członki mistycznego ciała Chrystusowego, czerpią społem z niezgłębionego i zawsze dla nich otwartego zdroju Jego Krwi Przenajdroższej i z niewyczerpanego skarbca, na który składają się: męka, łzy, rany i zadośćuczynienia przeobfite Zbawiciela naszego, Jego

*) I Piotr, II, 5.

**) „Christus cum tota sua Ecclesia, sive quae adhuc versatur in terris, sive quae cum eo jam regnat in coelis, una persona est". (*S. Greg. Papa, „In Psalm"*).

†) i ††) Jan XVII, 24, 21, 22,

wyniszczenie i całopalenie eucharystyczne, niezliczone zasługi Matki Bożej i Świętych Pańskich, tudzież ofiary, modlitwy i cierpienia wszystkich wiernych.

„Jedno ciało i jeden duch, jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest"...; jeden Bóg i Ojciec wszystkich*); *jeden Odkupiciel, którego zapłatą wielką kupieni jesteśmy**): jedna Głowa†); jeden Nauczyciel††), jeden Pośrednik Boga i ludzi człowiek Chrystus Jezus†*), przez którego mamy przystęp do Ojca††*). Jeden Duch Poświęciciel, „w którym my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni.., i jednym duchem napojeni*†). Jeden Kościół, jedna ofiara, jedne i te same sakramenty św., jeden ołtarz i stół eucharystyczny: jedna Ewangelja, jedno Credo. Podobnie też jeden powszechny posiadamy skarb, który jest wspólnem naszem dobrem, spuścizną rodzinną, odziedziczoną po przodkach we wierze, złożoną i przechowaną w Kościele, a prawa do niego nabywamy przez Chrzest św. Wszyscy sięgać możemy do tego nagromadzonego przez wieki całe i wciąż przez nasz wzajemny dorobek wzbogacanego depozytu.* „Nieprzebrany skarb jest ludziom**†), *z którego korzystamy w tem, a po części i w przyszłem życiu, dla siebie i dla drugich.* „Wszystko wasze, wy Chrystusowi, a Chrystus Boży*†*), *w tem streszcza się cała ekonomja Boża.* —

Uczestnictwo nasze w świętych Obcowaniu jest czynne i bierne; czynne, *przez cześć składaną Świętym, jakoteż przez apostolstwo modlitwy i ofiary, a więc przez jałmużnę duchową, udzielaną braciom naszym na ziemi i duszom w czyśćcu,* bierne, *przez korzystanie z zasług i przyczyny ŚŚ. Pańskich, z opieki Aniołów-Stróżów, oraz przez pomoc otrzymywaną od dusz wiernych zmarłych i od naszych tutaj współziomków. Święci modlitw naszych nie potrzebują, lecz użyczają nam hojnie swego wsparcia. Opływając wiekuiście w pokój i światło i szatą chwały przyodziani, nie upajają się bezmiarem szczęścia do tego stopnia, by mieli zapomnieć o swych współbraciach — wygnańcach w czyścowym i ziemskim padole. „Nie może być ziemią zapomnienia wieczysta kraina żyjących", mówi Bernard św. „To niebo w bezmiernej swej przestrzeni serc nie ścieśnia, lecz je rozszerza"... „Miłość twoja przemieniona, ale nie zmniejszona wcale, — woła tenże święty do zgasłego przedwcześnie brata — „więc ty o mnie nie zapomnisz na wieki".* —

I w istocie, czyż to się da pomyśleć, aby ci, którzy widzą Chrystusa na prawicy Ojca, nie mieli pamiętać o Jego umiłowanej Oblubienicy tu na ziemi, lub o tych, co prędzej czy później, po dopełnionem oczyszczeniu pokutnem, powiększyć mają tę wielką i nieprzeliczoną rzeszę ze wszech narodów, pokoleń, ludzi i języków, stojącą przed obliczn ością i stolicą

*) Efez. IV, 4, 5, 6.
**) I Kor. VI, 20,
†) Kol. I, 18.
††) Mat. 23, 8, 10.
†*) I Tym. II, 5.
††*) Efez. II, 18; Rzym. V, 2.
*†) I Kor. XII, 4, 11, 13.
**†) Mądr. VII, 14.
†) I Kor. III, 22, 23.

*Baranka**). *Przenigdy! Zapatrzeni w promienny blask Bożego oblicza, spoglądają jednocześnie z wyżyn niebiańskich na naszą krainę znoju, boju, i trudu, smutku, płaczu i grzechu, jakoteż w posępną otchłań czyścową, by swem u tronu Stwórcy orędownictwem wypraszać jednym moc do wytrwania i ostatecznego zwycięstwa, a drugim ulgę i męki skrócenie. Mamy w niebie, wedle słów wielkiego Apostoła, cały* „obłok świadków**), *a zarazem mnogi poczet rzeczników i pośredników, których modły, jak* „głos z wiela wód†)“, *płyną do stóp Najwyższego. Przedstawia nam to Jan św. w osobach 24 starców, ofiarujących Barankowi czasze złote, pełne wonności, które wyobrażają serca wiernych wraz z ich modlitwami*††).

Wstawiennictwo Świętych odpowiada planowi społecznemu Stwórcy, który chce wspomagać stworzenia Swe przez ich wzajemną pomoc i domaga się współdziałania ich w sprawie dusz zbawienia.

Co się tyczy dusz czyścowych, to jakkolwiek byli teologowie, utrzymujący, że tym biednym więźniom nawet modlitwa wzbroniona, niemniej większość teologów przeciwnego jest zdania†††). *My zaś tu na ziemi, czyż moglibyśmy wymazać z pamięci i serca imiona drogich i bliskich nam krwią czy duchem osób i nie spieszyć z pomocą ich duszom? A znowu z tej naszej też doliny, podobnie jak z czyścowych otchłani, wznoszą się ku wybrańcom Bożym, dzierżącym palmy zwycięskie, tęskne i błagalne spojrzenia, którym towarzyszą usilne wołania, żałosne jęki i westchnienia o pośrednictwo u Przedwiecznego. Wytwarza się w świecie duchowym osobliwe i nieustające krążenie i falowanie, przypływ i odpływ łask, z jednego i tego samego źródła pochodzących, i modlitw, czerpiących moc i skuteczność z owoców Odkupienia i zanoszonych w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, poza którem niema zbawienia*†*). „Podnoszą rzeki szum swój*†)“. „Do miejsca, z którego wyszły, wracają się, aby znowu ciekły†*†)“.

Z koleji uzasadnić wypada nazwę „Świętych Obcowanie“. Jakto?! Czy my mamy do niej prawo na równi z tymi, których czcimy na ołtarzach, a choćby tylko w równej mierze z pokutnikami czyścowymi? Tak, wszyscy jesteśmy jednem mianem „Świętych“ objęci. Najpierw ci, którzy otrzymali wieniec sprawiedliwości, lub już w przedsionku nieba się znajdują. Dusze wiernych zmarłych zowią się „świętemi“, bo wszak one

*) Obj. św. J. VII, 9.

**) Żyd. XII, 0.

†) Apost. I, 15.

††) Tamże, V, 8.

†††) Do tych ostatnich należą m. i. *błog. Bellarmin, Lessius, Lugo.* — „Dusze przez nas wybawione, zaciągają względem nas wieczny obowiązek wdzięczności, z którego poczynają się uiszczać jeszcze przed wejściem do nieba. Jest to rzecz niewątpliwa, że modlą się tam, gdzie cierpią i że bardzo owocną jest ich modlitwa, którą zanoszą przed Majestat Boży, w szczególności za dusze litościwe, niosące im pomoc z tej ziemi“. (*Ks. Bp. Gay*). Św. Katarzyna Bolońska zaznacza, że pragnąc otrzymać jakąś łaskę, zwracała się do dusz w czyścu cierpiących, i czuła, że wysłuchanie modlitwy przyczynie ich zawdzięcza.

†*) Dz. Ap. III, 14 i IV, 11.

*†) Ps. 92, 3.

†*†) Eccles. I, 7.

w łasce Bożej zeszły z tego świata jako „święte i wierne oblubienice Jezusa Chrystusa), córki Boże, siostry Aniołów, zapewnione mając zbawienie, przeznaczone są do Królestwa chwały i zgromadzenia Świętych w niebie.*

Co do nas, to choć ułomni i grzeszni sami w sobie, należymy wszakże do Kościoła „świętego“ i wezwani jesteśmy wedle słów Apostoła „podług postanowienia Bożego święci**), *a więc powołani do świętości, którą już wielu z nas, królujących dziś w niebie, osiągnęło. Przytem uświęcamy się wciąż łaską Bożą przez modlitwę i sakramenty św., a zwłaszcza przyjmując do duszy trzykroć świętego Boga. W pierwszych wiekach Kościoła było to ogólnie przyjętym zwyczajem, zwać chrześcijan „świętymi“, jak to wielokrotnie w listach św. Pawła i w pismach Ojców się powtarza.*

C. d. n. H. Lutostańska.

Z MEKSYKU.

Dnia 25 września na walnem zgromadzeniu kongresu, Emil Portes Gill wybrany został jednomyślnie tymczasowym prezydentem Meksyku, na czas od 30 listopada 1928 roku do 5 lutego 1930 roku. Na nadzwyczajne wybory stałego prezydenta wyznaczono koniec listopada 1929 roku, wybranym zostanie wówczas kandydat na przeciąg sześcioletniego okresu, który skończy się 30 listopada 1934 roku. Obecnie nie było nazwiska żadnego innego kandydata na kartkach wyborczych, rozdawanych senatorom i członkom kongresu i wszyscy obecni głosowali na Portesa Gill. Wybrany prezydent jest to młody człowiek, jeden z członków radykalnego odłamu partji Pracy, stanowiącego oparcie Callesa, który też osobiście popierał jego wybór. Nowy prezydent znajdzie zatem poparcie w armji, bez którego trudnoby mu było utrzymać swoją władzę. Niema on zresztą dobrej sławy pod względem skrupulatności w sprawach finansowych, jak donosi nowojorski tygodnik *America.*

Oświadczył on niedawno, że będzie w dalszym ciągu prowadził politykę religijną generała Callesa i że użyje wszelkich środków koniecznych do nakazania szacunku dla nowych praw religijnych.

Ten sam tygodnik *America,* który powyżej przytaczamy, a który można uważać za wyraziciela opinji katolików amerykańskich, pisze pod datą 29 września, że sytuacja polityczna jest dalej bardzo ciemną. Partja Obregona jest oczywiście zupełnie sparaliżowana, gdyż jej członkowie rozdzielili się znowu po różnych grupach. Uwagi amerykańskiej prasy uszedł ważny szczegół, mianowicie usunięcie jednego z przewódców partji obregonistów, Riccarda Topeta, który nie jest już prezesem izby posłów. Schronił się on w swej ojczyźnie, w Sonorze, i mówiło się głośno, że przygotowuje on tam rewolucję wraz z kilkoma innymi niezadowolonymi wojskowymi. Zmianę

*) *O. Faber: „Wszystko dla Pana Jezusa“.*
**) I Tes. IV, 3.

w sytuacji wywołała odezwa Callesa do wojska, które mu pozostało wierne. Wskutek tego nastąpiła powszechna dezercja tych polityków, którzy się zdecydowali popierać Callesa.

Podczas kryzysu przy wyborze tymczasowego prezydenta — pisze na innem miejscu *America*, okazywało się coraz jaśniej, że prawdziwą władzą dominującą w Meksyku nie jest już Calles, ale przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, Morrow. Jedynym faktem szczególnym i wybitniejszym w tej przykrej historji owego kryzysu była mowa męża stanu, którą wygłosił prezydent Calles, przy otwarciu Kongresu. Kto umiał odczuć, co się kryło za jego słowami, widział jasno, że to nie Calles przemawiał, ale zupełnie ktoś inny, ktoś, kto w przeciągu ośmiu miesięcy uzyskał nad nim taki wpływ, któryby przy upartej naturze Callesa wydawał się niemożliwym; zwłaszcza, że jest to człowiek obcy, pochodzący z kraju, który Calles szczególnie ma w nienawiści. Cierpliwa opieka tego umysłu, jasnego i wytrwałego, doprowadziła Callesa do tego, że zrzekł się władzy, i ogłosił koniec panowania związków wojskowych, które doprowadziły Meksyk nad brzeg przepaści.

Pozostaje pytanie: ta siła, która niespodziewanie się ukazała pośród całego zamieszania meksykańskiego, nie bez uszczerbku dla suwerenności Meksyku, czy będzie dalej wywierać swój wpływ, aż do zaprowadzenia pokoju religijnego, czy też powtórzy się znowu w Meksyku historja przeszłości?

Proces o zamordowanie generała Obregona jeszcze nie jest skończony. Jak wiadomo, oskarżenia, które „świadkowie“ rzucili na S. Concepcion, odwołali całkowicie. Pokazało się przytem, że oskarżenia te wymuszono na nich t o r t u r ą. Jeden ze świadków, Carlos Castro Balda, zeznał, że policja zapomocą tortur zmusiła go do złożenia kłamliwego oskarżenia; młody Zozaya oświadczył ze swojej strony, że i on musiał wycierpieć straszliwe tortury, zanim nie podał faktu istnienia wymyślonego spisku.

Odwoływania te, poczynione podczas posiedzeń sądowych, spowodowały silne wrażenie i wywołały liczne komentarze. Wytworzył się prąd żywej sympatji dla S. Concepcji, tak haniebnie spotwarzonej.

Prześladowanie religijne w Meksyku trwa nadal; dokładna liczba pełnych chwały ofiar nie jest znana, z powodu surowej cenzury, jaką nałożył rząd na prasę, a nawet na listy prywatne, od czasu do czasu jednak jakaś wiadomość zdoła przedrzeć się przez granicę.

Osservatore Romano donosi o rozstrzelaniu proboszcza Piotra Razo, oraz jego zakrystjana, Hieronima; czcigodny ten kapłan, pomimo sędziwego wieku. słabego zdrowia i zagrażających mu ciągle niebezpieczeństw, nie opuścił swojej parafji Dolores Hidalgo, w diecezji Leon. 17 lipca znajdował się u Sióstr Adoracji w kolegjum w Paz, by odprawić tam nabożeństwo ku czci Matki Boskiej z Karmelu. Nagle zjawił się w kolegjum generał Ignacy Leal, w otoczeniu licznych żołnierzy. Zakonnice otoczono dwoma szeregami żołnierzy, poddano surowej indagacji i po haniebnem obejściu się z niemi, wtrącono je do więzienia; równocześnie zamknięto również w więzieniu dla mężczyzn proboszcza oraz jego zakrystjana. Cała ludność z czcią i uznaniem odnosiła się do uwięzionych, wiele osób znanych w mieście starało się o ich uwolnienie, zagrożono im jednak podobnym losem. Nazajutrz między

6 a 7 godziną rano O. Razo i Hieronim zostali wywiezieni za miasto, i ponieważ zbrodnia ich była „oczywistą“, rozstrzelano ich bez sądu. Spełniwszy tę straszną zbrodnię bandyci uciekli, tymczasem przybyło niespodziewanie wielu wiernych, by uczcić nowe ofiary nienawiści dla religji. To jednak jeszcze nie wszystko. *El Diario de El Paso* i *La Prensa* donoszą, że w drugiej połowie sierpnia siedmiu poważnych katolików z San Luis Potosi, oskarżonych na podstawie anonimowego listu o dostarczanie środków obrony powstańcom, po powierzchownem przesłuchaniu ich tylko w mieszkaniu naczelnika rządowego, i bez udowodnienia im żadnej winy, skazano na śmierć i rozstrzelano. Pisząc do swoich rodzin, ofiary oświadczyły: jesteśmy niewinni, jeśli jednak to jest naszą zbrodnią, że jesteśmy katolikami, umieramy chętnie za wiarę Jezusa Chrystusa. Ten sam dziennik *Prensa* donosi: Jeden z członków Związku Rycerzy Koluba, Ignacy Lambozzi został rozstrzelany przez oddział żołnierzy w stanie Guanajnato, ponieważ podejrzywano go o sympatję dla powstańców, którym miał dostarczać amunicji. Przyjaciele jego czynili wszelkie możliwe wysiłki, by otrzymać pozwolenie na przeprowadzenie legalnego procesu w zwykłym trybunale sądowym, ale generał Leal kazał go rozstrzelać, bez przeprowadzenia jakiegokolwiek procesu i bez ogłoszenia jakichkolwiek dowodów mniemanej winy ofiary.

Dziennik *El Paso* pisze o gwałtownych morderstwach dokonanych na katolikach. I tak na jednej ze stacji koleji żelaznej, niedaleko Vera Cruz, żołnierze rozstrzelali wygnanego kapłana, ponieważ powrócił on, by zobaczyś swego umierającego ojca; rozstrzelali również dwóch jego braci, dlatego, że udzielili mu gościny w swoim domu.

N. C. W. C. „News Service” donosi, że niejaki Roberto Eroz i młodzieniec imieniem Fernandez zostali uwięzieni we czwartek na rozkaz kapitana Delgado, naczelnika tajnej policji, który otrzymał doniesienie, że w domu Eroza odprawiano Mszę św. Rewizja przeprowadzona w tym domu znalazła naczynia, używane przy odprawianiu Mszy św., i te naczynia zabrano jako dowody przestępstwa. Jeden z braci Fernanda starał się o uwolnienie obydwóch uwięzionych, lecz został sam również uwięziony. Niewiadomo o jaką zbrodnię go obwinią.

Zamknięto nagle dziesięć kościołów w mieście Guanajnato — donosi inna wiadomość; wojsko zapieczętowało drzwi i postawiło straż. Mówią o jakimś spisku antirządowym kobiet.

Z Puebla nadchodzi wiadomość o uwięzieniu 14 pań oskarżonych o należenie do zgromadzenia karmelitanek.

Jedna wiadomość, nie potwierdzona jeszcze, donosi o odkryciu jakiegoś spisku przez generała Escobar, do którego miało należeć i zostało uwięzionych dziesięciu kapłanów.

Z pewnego źródła pochodzi wiadomość, że ostatniemi rostrzelanemi ofiarami prześladowań jest czterech kapłanów z archidiecezji Guadalajara.

Są nimi: Ks. Justino Corona, proboszcz z Cuquio; ks. Atiliano Cruz, ks. Miguel Flores i ks. Andrea Galindo.

O sądach niema co mówić; są one w Meksyku zupełnie zniesione.

Jak bardzo pomimo tych straszuych prześladowań rozwija się w Meksyku życie religijne, donosi list z S. Antonio (Texas), który przytaczamy

za pismem *Das Neue Reich;* czytamy tam: „Niedawno Ojcowie T. J. urządzili w prowincji Meksyku 207 zamkniętych rekolekcyj. Również i świeccy kapłani zorganizowali wielką ilość tego rodzaju ćwiczeń duchownych. W niedawnej przeszłości odprawiono prawie 600 rekolekcyj. Przeciętnie w każdym tego rodzaju ćwiczeniach duchownych brało udział 100 osób. W rekolekcjach dla mężczyzn liczba uczestników sięgała do 200. Brzmi to prawie nieprawdopodobnie, że tego rodzaju liczne zebrania nie zwróciły uwagi zbirów Callesa i że nie doszło do masowych uwięzień. Ale katolicy przedsięwzięli wszelkie możliwe środki, by tym ćwiczeniom zapewnić bezpieczeństwo i ochronę. — Ćwiczenia trwały po trzy dni. Zwykle zebrania odbywały się codziennie w innym domu. Rozdawano uczestnikom specjalne karty, na których było podane miejsce następnego zebrania. Często zbierali się katolicy w jednej z wielkich sal jakiegoś znanego domu handlowego. Dla ochrony przed szpiegami Callesa ustanowiono specjalną straż bezpieczeństwa. Członkowie tej straży starali się o odpowiednie lokale dla zebrań i zabiegali drogą świeckiego apostolstwa wśród towarzyszy o licznych uczestników dla rekolekcyj. Ustawiali straż przed lokalami zebrań, mieli w pogotowiu tajemne wyjścia, rozporządzali nawet drabinami ze sznurów, by w razie niebezpieczeństwa ułatwić uczestnikom ucieczkę. Tym środkom bezpieczeństwa zawdzięcza się jedynie, że policji udało się raz tylko wtargnąć na zebranie rekolekcyjne. Zdarzyło się to w miejscowości Coyoacan. Policja Callesa uwięziła wtedy 115 osób. Bogaty kupiec, który znajdował się wśród uczestników tych rekolekcyj, zapłacił za wszystkich z nim razem uwięzionych żądaną przez policję cenę wykupu. Siebie samego musiał wykupić za cenę 8.000 pezetów. Ojciec P. kierował jednemi takiemi rekolekcjami, urządzonemi wyłącznie dla służących. W ostatni wieczór rekolecyj odprawiały one w piwnicy domu, w którym odbywały się owe rekolekcje, całonocną adorację przed Przenajśw. Sakramentem. Dlatego też nie zwrócił uwagi nazajutrz ich wczesny udział w Mszy św.“.



KAPŁAN PRZED SĄDEM ZA NISZCZENIE LITERATURY PORNOGRAFICZNEJ. Ks. M. Bethléem, redaktor *Revue des Lectures,* stanął przed sądem w Wersalu, oskarżony o „naruszenie cudzej własności“. Przypomnijmy fakta tej sprawy. W styczniu 1927 roku ks. Bethléem został skazany przez policję na zapłacenie 11 franków kary i kosztów, za zniszczenie pewnej ilości niemoralnych wydawnictw w jednej z księgarni kolejowych na dworcu St. Lazaire w Paryżu. Dziwny ten wyrok został potwierdzony 18 listopada 1927 r. Jednakże 19 kwietnia 1928 r., wobec rekursu wytrwałego i odważnego kapłana, oddział karny trybunału kasacyjnego zniósł powyższy wyrok. Sprawa ta została odesłaną do drugiego oddziału trybunału w Wersalu. Ks. M. Bethléem oświadczył sędziom w Wersalu to samo, co już przedtem oświadczył sędziom paryskim, że postępując w ten sposób, spełnił tylko swój obowiązek chrześcijanina kapłana i dobrego obywatela. Z przekonywującą wymową bronił się, jakoby powstawał przeciwko prawu, twierdząc przeciwnie, że właśnie wystąpił tu w obronie prawa, gdyż sprzedaż niemoralnych dzienników stanowi zniewagę dla publicznej moralności i dobrych obyczajów. Pomimo jego dzielnej obrony, nie załatwiono jeszcze tej sprawy, lecz znowu ją odroczono.

WIARA I NAUKA.

LUDWIK PASTOR.
1854—1928.

Dnia 30 września b. r. umarł w 75 roku życia Ludwik Pastor, wielki historyk katolicki, prawdziwy mistrz współczesnej historjografji, przytem człowiek niezwykle szlachetny, oraz uczony ogromnych zasług. Największa jego praca, *Historja papieży od końca wieków średnich*, jest dziełem nietylko niezmiernej doniosłości, jako nowy snop światła rzucony na epokę, na którą dotychczas nauka patrzała pod fałszywym kątem widzenia, ale jako rzecz oparta wyłącznie na dokumentach współczesnych tej epoce, jest zarazem dziełem niezmiernej wartości, pewności i pierwszorzędnej wagi. Jak wiadomo, otworzył papież Leon XIII na jego prośby tajne archiwum watykańskie wszystkim uczonym całego świata; uczynił to ów wielki papież słowami: „Kościół nie potrzebuje się niczego obawiać od pełnego światła historji i dokumentów, może ono wyjść tylko na jego dobro i na jego chwałę".

Podajemy poniżej według tygodnika *das Neue Reich* kilka szczegółów z życia tego wielkiego katolika i uczonego.

„*Vitam impendere vero!*". Poszukiwanie prawdy wybrał sobie Pastor za cel i zadanie życia. Jeżeli na łożu śmierci zapytywał siebie, jak dalece cel swój osiągnął, musiał być z wyników zadowolony. Niewielu ludziom danem jest w współczesnym rozdartym i gorączkowym świecie stworzyć tak potężne dzieło w służbie prawdy, jak to uczynił ten wielki historyk papiestwa. Dary natury, jak zdrowie i żelazną siłę woli, umiał Pastor połączyć z wielką surowością dla siebie samego, która często musiała dochodzić do największych wyrzeczeń, by dzieło mogło zostać dokonanem. Szczęśliwe przeznaczenie pozwoliło Pastorowi wcześnie rozpoznać swoje zadanie życiowe. Jego nieprzezwyciężona siła twórcza przełamywała wszelkie przeszkody, jakie w ciągu dziesiątek lat stawały na drodze ku wytkniętemu celowi. Nietylko dojrzały owoc jego twórczości, ale i jego metoda pracy musi być uważaną za wzór, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, w których silnie odczuwać się daje brak młodych a dzielnych uczonych.

W dzień Niepokalanego Poczęcia w 1873 roku, dał historyk Janssen młodemu Pastorowi do czytania tom „Historji papieży" Rankego. On sam podkreśla później to zdarzenie jako pobudkę ku przedsięwzięciu swego potężnego dzieła. Najbliższem zadaniem było tylko odpowiednie przygotowanie się. Po złożeniu matury udał się Pastor na Wielkanoc 1875 roku, początkowo na jedno półrocze, na uniwersytet w Lovanium. Dalsze studja odbywał w Bonn, Berlinie i Wiedniu. Następującemi słowami polecał Janssen 22-letniego Pastora swemu przyjacielowi: „W ciągu całej mojej 25-letniej działalności nauczycielskiej w gimnazjum, nie miałem jeszcze nigdy ucznia,

któryby mi bliższym był od Pastora; jest to człowiek niezwykle szlachetnego usposobienia i wiernej religijności, pobożny, bardzo zdolny, jeszcze trochę zbyt młodzieńczy i burzliwy, jak zwykle w 22 latach". W gronie uczonych przyjaciół spędził Pastor w Wiedniu czas niezwykle pożytecznie, korzystając równocześnie z bogatych zbiorów wiedeńskiego archiwum i bibljotek. 18 lipca 1878 roku otrzymał w Grazu, na podstawie swej pracy z dziedziny historji kościelnej, tytuł doktora filozofji. Jeszcze na Wielkanoc w 1876 roku odbył Pastor swą pierwszą podróż do Włoch. Ówczesny pobyt w Rzymie zalicza Pastor do najpiękniejszych czasów w swojem życiu, tem więcej, że powierzono młodemu studentowi misję wręczenia hołdowniczego adresu papieżowi Piusowi IX, otrzymał więc posłuchanie u Ojca św., oraz jego błogosławieństwo i autograf. Druga podróż do Włoch w grudniu 1868 roku, była dla niego czasem największej pracy. Główne źródło jego olbrzymiego dzieła, papieskie tajne archiwum, nie było mu jeszcze wtedy dostępne.

Z powodu bowiem zawiedzionego w 1870 roku zaufania, archiwum to zamknięto dla wszystkich. Nawet takie polecenia, jak n. p. nuncjusza w Wiedniu, nie mogły wyjednać mu pozwolenia dostępu do archiwum. Kardynał sekretarz stanu Nina musiał odrzucić jego prośbę: „Jakże mogę wpuścić pana do archiwum, gdy nawet kardynałom jest dostęp tam wzbroniony pod karą ekskomuniki". Okazuje nam to w jasnem świetle zasługę młodego uczonego, który postarał się sam o zdobycie prawa dostępu do archiwum. Zapewne wspaniałomyślny papież Leon XIII był tym, który pozwolił na otwarcie najważniejszego tego źródła wiedzy historycznej dla badań naukowych. Jednakże do tego wielkodusznego czynu papieża, w którego ślady nie poszło w zupełności żadne świeckie państwo, przyczyniło się niewątpliwie podanie, które Pastor wręczył pełnemu dla wiedzy entuzjazmu Leonowi XIII.

Na razie pozwolono mu korzystać z aktów odpowiednich w najszerszym zakresie. Wkrótce został prefektem archiwum niemiecki historyk, kardynał Hergenröther, i w 1883 roku papieskie tajne archiwum otwarte zostało dla wszelkich badań naukowych. Nie potrzeba tłumaczyć, co oznaczało dla *Dziejów papiestwa* Pastora otwarcie papieskiego archiwum! Gdzież indziej można było znaleźć odpowiedniejsze materjały do historji papieży, jak nie w papieskiem tajnem archiwum? Gdy jego poprzednicy w dziedzinie badań nad papiestwem, Ranke, Burckhardt, Voigt, Gregorovius, Creighton i Reumon, musieli ostatecznie napisać historję Rzymu, w której przedstawiali papieży przedewszystkiem jako świeckich władców, mógł Pastor na podstawie bogatego nowego materjału napisać historję katolickiego Kościoła. Pierwszy tom jego *Historji papieży*, który zaraz przetłumaczony został na języki: włoski, hiszpański, francuski i angielski, ukazał się w 1886 roku. W 12 tomach przedstawia Pastor historję papieży od obioru Marcina V na soborze w Konstancji—pobieżny szkic podaje jeszcze historję od początku awinjońskiego wygnania do zakończenia wielkiej schizmy, (1305 — 1417), aż do pontyfikatu Pawła V (1605—1621). Pierwszy tom poświęcił Pastor „Leonowi XIII, który otworzył papieskie tajne archiwum". Zarzucono temu historykowi papieży, że opracował za mało historję pod względem ideowym. Zarzut ten

zwraca się przeciw samemu zarzucającemu, gdyż nie wziął pod uwagę, że Pastor nie zamierzał napisać historji papiestwa, lecz historję papieży od początku średniowiecza i że zaznaczył to wyraźnie w tytule swego dzieła. Zadania tego dokonał w najdoskonalszy i wzorowy sposób. Z godnym podziwienia zapałem zbadał on źródła i literaturę w najodleglejszych archiwach i bibljotekach, aż do najmniejszych rozdziałów i wszystko krytycznie ocenił. Można spokojnie twierdzić, że jego tomy *Historji papieży* stanowić będą dla najbliższych stuleci nieodzowną pomoc w badaniach dziejów Kościoła i historji kultury. Właśnie dlatego, że Pastor nie poprzestał na genjalnem tylko przedstawieniu rzeczy, ale że daje głos samym źródłom, posiadają jego książki objektywną wartość, przewyższającą mniemania jednej jakiejś epoki. Pastor pozostaje zawsze spokojnym, rzeczowym, jasnym malarzem faktów, ukrywa się poza historycznemi wypadkami i za prawdami. Jego objektywność, która nie upiększa ani nie przemilcza nigdy żadnych cienistych stron, uznawali wszyscy, także i protestanccy uczeni. Zapewne, że historyczne badania dojdą w niejednym szczególe do nowych wyników. Zaprzeczać temu, oznaczałoby wątpić w postęp wiedzy. Nie psuje to jednak w niczem znaczenia *Historji papieży.* Będzie ona pomimo to zawsze podręcznikiem, od którego musi każdy, bez względu na swoje osobiste poglądy, zasięgnąć rady, jeśli zechce podjąć gruntowne badania odnośnie do historji papieży i historji katolickiego Kościoła. Podczas gdy poprzednie historje papiestwa podają tylko przelotne i pobieżne wiadomości o postawie politycznej papieży, znajdujemy u Pastora po raz pierwszy wszechstronne ujęcie rzeczy, uwzględniające zarówno świeckie jak i duchowe rządy papieży. Musiałoby się tom za tomem rozpatrywać, gdyby chciało się wyliczyć wszystkie liczne nowe wiadomości, jakie znajdują się w tem wielkiem dziele. Trzeba tu tylko zaznaczyć, że pojęcie o czasach Odrodzenia w pracy Pastora, które omawia w tomach poświęconych papieżom odrodzenia, zostało w decydujący sposób oświetlone i sprostowane. Burckhardt w swojem klasycznem dziele *Kultura Odrodzenia we Włoszech* wziął za punkt wyjścia ciemności średniowiecza, od którego jasno odbijają świetlane czasy odrodzenia, chociaż brak religji i moralności tak silnie zaznaczał się we wszystkich warstwach społeczeństwa. Dziś pogląd ten został już przezwyciężony: Pastor, na podstawie swoich nowych źródeł, twierdzi stanowczo, że zupełnie nie wymarł zmysł religijny *w czasach Odrodzenia.* Przejawia się on wtedy w życiu rodzin chrześcijańskich, w wychowaniu, w różnych stowarzyszeniach i bractwach, a przedewszystkiem w prowadzonej na wielką skalę opiece nad chorymi i biednymi, jak również w całym szeregu wzorowych chrześcijan, tak mężczyzn, jak kobiet, a zwłaszcza książąt Kościoła tej epoki. Umie Pastor pokazać także obok tych świetlanych stron i najgłębsze cienie, jak naprzykład czasy Borgiów. Sam nawet Burckhardt uznał postęp, jaki przyniosły badania Pastora. Zawdzięczamy również Pastorowi wyjaśnienie stosunków w Niemczech przed reformacją. Podaje on dokładne wiadomości o dążeniach do reform, panujących w Kościele w owym czasie, a znaczenie Pastora w zakresie badań historji jest również powszechnie uznane. Pocieszającą jest wiadomość, że także i ostatnie tomy, sięgające do 1800 roku, w głównych zarysach leżą wykończone w rękopisie. Należy się spodziewać,

że wydawnictwo Herdera postara się, by zostały one w jak najdoskonalszy sposób i w duchu wielkiego pisarza papiestwa ukończone i wydane.

Historja papieży, pomimo swojej objętości i swego znaczenia, stanowi tylko małą cząstkę całokształtu pracy Ludwika Pastora. Drugie wielkie jego dzieło — pominąwszy liczne większe i mniejsze jego prace historyczne — to uzupełnienie i nowe opracowanie *Historji niemieckiego narodu* jego nauczyciela Jana Janssena.

Jakkolwiek było rzeczą trudną młodemu Pastorowi wybić się w dziedzinie naukowej i uniwersyteckiej, jako katolikowi z przekonania — w liberalnem ministerjum jego akt habilitacyjny cały rok był „odkładany”, a profesor Busson oświadczył Pastorowi po wydaniu pierwszego tomu jego *Historji papieży,* że choćby wydał jeszcze dwanaście takich tomów, nie uda mu się pomimo to zostać profesorem uniwersytetu, jeśli nie porzuci swego katolickiego stanowiska — jednakże nie mogło ominąć go uznanie i powodzenie. W 1886 roku został Pastor nadzwyczajnym, a w rok później zwyczajnym profesorem historji powszechnej na uniwersytecie w Insbrucku. Najwyższy swój rozwój osiągnął jednak dopiero wtedy, gdy w 1901 roku zamianowano go dyrektorem austrjackiego historycznego instytutu w Rzymie, jako następcę słynnego historyka Teodora von Sickel. Wszystko to dotyczy jednak tylko Pastora jako historyka: a był on również wybitnym dyplomatą. Jego znajomość rzymskich spraw i jego stosunek do Kurji, zwłaszcza jego stosunki z ostatnimi papieżami — już papież Pius X zasięgał w ważnych okolicznościach niejednokrotnie jego rady, a papież Benedykt XV był jego specjalnym opiekunem — wskazywały na niego jako na wyjątkowo odpowiedniego do pełnienia obowiązków przedstawiciela Austrji przy Stolicy Apostolskiej. Został też w marcu 1920 roku na razie mianowany austrjackim chargé d'affaires przy Watykanie. Obecnie panujący papież odnosił się do niego przy każdej sposobności z zupełnem zaufaniem i wyróżnieniem. Charakterystyczną jest rzeczą, że nawet jeden liberalny dziennik wiedeński w 1922 roku wskazywał na niego jako na „najwybitniejszą osobistość w austrjackiej dyplomacji“. Tak ciężko walczący w pierwszych czasach swojej pracy z różnemi przeszkodami Pastor, musiał odczuwać w ostatnich latach swego życia pełne zadowolenie, widząc jak zdobył sobie powszechne uznanie i ogólny szacunek.

Trwałe znaczenie Ludwika Pastora nie spoczywa tylko w jego dziełach, ale i w jego osobistości. Dał on dowód na to, że wielka nauka i światopogląd głęboko wierzącego katolika dadzą się razem pogodzić. Światopogląd jego był mu właśnie podstawą naukowej twórczości. Tylko ten, kto tak jak on przeniknięty był boskością katolickiego Kościoła i rozumiał, że pełna prawda dla Kościoła nietylko nie jest szkodliwą, ale nawet pożyteczną, pomimo że odkrywać musi niekiedy ujemne strony ludzkich słabości, może tak jak on, swobodnie pisać o Kościele i jego dziejach. Ludwik Pastor działalnością swoją pokazał, czego dokonać może katolickie badanie naukowe. Wiele zadań czeka jeszcze na rozwiązanie. Osobistość Ludwika Pastora musi przedewszystkiem pozostać dla katolickiej młodzieży trwałym drogowskazem: *Vitam impendere vero!*

DZIEŁO IBSENA.

Henryk Ibsen, znakomity dramaturg, którego stuletnią rocznicę urodzin (20 marca 1828) obchodziła w tym roku Norwegja, opowiadał sam, jak pisze *Vita e Pensiero*, w liście do Hansena, jakie były początki jego zawodu autorskiego. „Moja twórczość — pisał do przyjaciela w październiku 1870 roku — jest wynikiem moich stanów duchowych i moich przejść moralnych. Nie pisałem nigdy dlatego, że znalazłem, jak to mówią, dobry temat. Kiedy pisałem *Katylinę*, mieszkałem w małem miasteczku, gdzie, gdy czułem, że wszystko burzyło się we mnie, nie miałem innego środka, by sobie ulżyć, jak chwycić się żartów i awantur. Gorszyłem poważnych obywateli, którzy nie byli zdolni zrozumieć żadnej z tych idej, jakie przepełniały mój umysł. *Pani Inger z Öströt* jest rezultatem osobistego przeżycia, a *Uroczystość w Solveig* zawdzięcza również swój początek sprawie czysto osobistej.

„Byłem narzeczonym, gdy pisałem *Rycerzy z Helgolandu*. Osoba Hjoerdisa jest wzorowana na tej samej osobistości, co Svanhild z *Komedji Miłości*. Dopiero po mojem małżeństwie życie moje nabrało szlachetniejszego i wznioślejszego znaczenia. *Komedja Miłości* wywołała wiele intryg i zamieszania w Norwegji. Powoli zaczęto atakować moje życie prywatne: zostałem zdyskredytowany w opinji publicznej. Tylko moja żona przyznała wartość temu utworowi. Moi rodacy nic nie zrozumieli. Zostałem wyklęty, wszyscy byli przeciwko mnie. Będąc opuszczonym od wszystkich, nie miałem poza ogniskiem domowem ani jednej osoby, któraby miała wiarę we mnie; wywołało to u mnie stan umysłowy, sprzyjający powstaniu *Pretendentów do tronu*.

„Wyjechałem zagranicę. Mój przyjazd do Kopenhagi wypadł równocześnie z wzięciem Dubbel. Widziałem w Berlinie wjazd triumfalny króla Wilhelma z trofeami zwycięzkiemi. Zacząłem wtedy obmyślać *Branda*. We Włoszech znalazłem jedność, będącą wynikiem gorliwej i mądrej ofiarności, podczas gdy w moim kraju!... Idealne, spokojne warunki pobytu w Rzymie, towarzystwo swobodnych artystów, życie, które jedynie można porównać z urokiem słów Szekspira: „As you like“, oto warunki w jakich powstał *Brand*. Brand, to ja w najlepszych moich chwilach, tak samo, jak analiza osobista dała wiele rysów Peer Gyntowi i Steensgaardowi.

Podczas gdy pisałem *Branda*, miałem na biurku skorpiona w szklance. Od czasu do czasu zwierzę chorowało; dawałem mu wtedy owoc, na który rzucał się z chciwością i wlewał weń swój jad; potem znowu wracał do zdrowia. Czyż dzieje się inaczej z nami poetami? Po *Brandzie* przyszedł naturalnie *Peer Gynt*. Poemat ten został napisany w południowych Włoszech, w Ischii i w Sorrento. Wiele rzeczy w nim natchnęły zdarzenia z mojej młodości...“.

Subjektywizm stanowił i później zawsze jedną z głównych cech teatru ibsenowskiego. Reagując na tendencje naturalistyczne i realistyczne w sposób zwycięski, nazwany został „teatrem idei”. Ibsen miał dać swoim dramatom i tragedjom treść głęboko psychologiczną; ale tło ich wypływa z głębi jego przełomów moralnych, z jego namiętności przeżytych, z przemian jego upartego i nieustannego buntu umysłowego.

Przypomnijmy główne dzieła tego dramaturga, od *Kiedy umarli zmartwychwstaną* do *Heddy Gabler*, od *Galilejczyka i Cesarza* do *Małego Eolfa*, od *Budowniczego Solnessa* do *Wroga ludu*, od *Nory* do *Rosmersholmu*, od *Upiorów* do *Gabrjela Borkmana*, od *Podpór Społeczeństwa* do *Dzikiej Kaczki* i *Pani Morza*, a ujrzymy we wszystkich bez wyjątku, odblask męki duchowej poety, subjektywny pogląd na człowieka i świat, silne poczucie konieczności walki i buntu przeciwko wszystkiemu, co uważał za kłamstwo i zniekształcenie, co pragnął poruszyć i zmienić.

„Zawsze, powiada G. P. Lucini w swojej przedmowie do włoskiego przekładu „Poematów i liryków", od *Katyliny*, pierwszej tragedji, aż do ostatniej *Kiedy umarli zmartwychwstaną*, burzyciel ów niszczył lub wyśmiewał jakiś święty obowiązek lub uczucie. W *Komedji Miłości* jest on Falkiem, który odrzuca kodeks, regulujący moralność w sprawie potrzeb natury. W *Hedda Gabler* jest Heddą, która popełnia samobójstwo, ponieważ nakazywała jej to miłość, w *Brandzie* jest znowu samym Brandem, potężnym duchem szatańskim, nienawidzącym mieszczańskiej ciasnoty pojęć; w *Peer Gynt* przedstawia niski egoizm, który niczego nie rozumie, a z wszystkiego chce wyciągnąć dla siebie korzyść; w *Galilejczyku i cesarzu* wciela się Juljana i woła: „cała moja młodość była tylko trwogą przed cesarzem i Chrystusem". Kiedy ukończył *Budowniczego Solnesa* i *Małego Eolfa*, pisał do przyjaciela, zadowolony ze swojej odwagi i z siebie samego: „oto znowu jedno dzieło szatana; jeszcze jedno dzieło szatana".

Wyrażał on prawdopodobnie w ten sposób swoje naśladownictwo zbuntowanego anioła, jak to czynili inni pokrewni mu poeci „od Baudelaire'a do Richepine'a, a także i „pozę", chęć rzucenia wyzwania przestraszonemu filisterstwu mieszczańskiemu. Bezwątpienia, jego główna idea wyzwolenia indywidualności, w ostatecznych swych wnioskach identyfikowała się prawie zupełnie z anarchizmem Stirnera i amoralnością Nietschego. Temu, któryby jak Fjeldbo zapytywał bohatera *Związku młodości*, Steensgarda, co zamierza budować, poeta mógłby dać taką samą odpowiedź: „budować? przeciwnie, trzeba niszczyć".

Rzeczywiście jest on więcej niż każdy inny, burzycielem. Wrogość tłumów, samotność, nie przerażają go: „człowiekiem silnym jest tylko człowiek samotny" — twierdzi. I powtarza z Brandem: „kochałem zawsze czas burzy". Ale jak Rosmer. powiada do nieszczęśliwych podróżnych, idących wśród ciemności, że zadaniem jego jest budzić, i nic innego; „o prawdziwy czyn postarają się oni sami". I przechodzi przez życie, nie uszczęśliwiwszy nikogo, wyczerpawszy swe siły, zostawiając świat takim, jakim był. To usilne podkreślanie konieczności niszczenia i burzenia zdradza bolesną myśl prześladowczą, targającą ograniczone siły, zdradza ubóstwo natury, które tylko przeczy, a nie umie twierdzić.

Przechwalał się on w niektórych chwilach tem swojem stanowiskiem buntownika i burzyciela, okazując jak najbardziej olimpijską pogardę dla tłumu:

„To, co mówię, zapewne, drażni tłumy; będą na mnie krzyczeć: ukrzyżuj go! Niech tak będzie! mam taki wstręt do plebsu!

Gdy mówiono o zamiarze przyznania mu subwencji ze strony Stortingu

(sejmu), pisał do Björnsena: uważam, że moje dzieła nie są tego rodzaju, by mogły usposobić przychylnie dla mnie naszych posłów. Ale ta świadomość nie zmusi mnie do wykreślenia choćby jednej litery. Choćby było jak najgorzej, nie dbam o te lilipucie dusze! Raczej zostanę żebrakiem całe życie. Gdybym musiał wyrzec się pozostania szczerym pisarzem, dzieła moje stałyby się tylko kłamstwem i blagą, a nasz kraj ma już dostateczną ilość tego rodzaju twórczości!". A przy innej sposobności pisze: „jestem szczęśliwy z powodu niesprawiedliwości, jaką mi wyrządzają. Widzę w tem interwencję boską. Oburzenie wzmaga moje siły. Jeśli chcą wojny, niechaj będzie".

Nie mógł on rzeczywiście, robić sobie co do tego iluzyj, ani też uważać za złośliwą tę niechęć, jaką spotykały jego apostolstwo buntu i niszczenia. Jego indywidualizm równał się jakiejś straszliwej i antispołecznej apotezie swego własnego „ja", wyzwolonego nietylko z więzów „kłamstw konwencjonalnych", ale uciekającego przed każdym nakazem słusznego prawa i obowiązku moralnego. Jego pojęcia o wolności przechodziły w krańcowy nihilizm. „Ludzie polityki — pisał do Jerzego Brandesa 20-go grudnia 1870 r. — uparli się nic nie rozumieć i dlatego ich nienawidzę. Głupstwo to wszystko! Ważny jedynie jest bunt ducha ludzkiego". 17 lutego 1871 r. pisze znowu: „Nie zgodzę się nigdy na indentyfikowanie wolności z wolnością polityczną. W tem co wy nazywacie wolnością, ja nie widzę wolności. To, co ja nazywam walką o wolność, jest to nieustanne i żywe zdobywanie idei wolności. Ten, kto posiada wolność inaczej, niż jako dobro gorąco pożądane, posiada tylko jakąś rzecz bez życia i bez duszy; gdyż pojęcie wolności ma to do siebie, że nieustannie się rozszerza. Bezpłodne posiadanie wolności jest rzeczą charakterystyczną dla społeczeństw zorganizowanych w państwo... Należy zniszczyć państwo. Tę jedyną tylko rewolucję pochwalam. Zwalczać ideę państwa, zastąpić je inicjatywą indywidualną, oto co przedstawia się w porządku psychicznym jako istotny warunek dla każdego społeczeństwa, co jest początkiem wolności o nieskończonej wartości. Zmieniając formy państwowości otrzymuje się tylko pewne różnice, mniejsze lub większe; małe to ma znaczenie. Nie trzeba dać sobie zaimponować starodawności instytucji... Większe rzeczy upadną; wszelka religja zostanie zniszczoną. Ani pojęcia moralne, ani formy sztuki nie mają przed sobą wieczności. W istocie rzeczy co powinniśmy zachować? Kto mnie zapemni, że na planecie Jowisz dwa a dwa nie jest pięć?".

A zatem duch negacji, absolutny, radykalny, powszechny, ożywia tego dramaturga: „Nie widzę żadnego sędziego nad nami — powiada Rosmer do Rebeki — i dlatego powinniśmy postarać się stworzyć własną naszą sprawiedliwość". Prawa, przepisy, według których żyjemy, wszystko jest zmienne, wszystko da się przekształcić. Panowanie porządku i karności jest gorsze od najrozpaczliwszego panowania anarchji: „O tak, prawa i porządek! — mówi pani Alwing w *Upiorach* — są chwile, w których myślę, że właśnie urzeczywistnione prawa uczyniły najwięcej zła na świecie".

Oto zasadnicze myśli dzieł Ibsena: nie należy się też dziwić, że musiał skończyć swoje życie jak ów cesarz Juljan, którego tak wysławiał w młodzieńczym swoim dramacie, przyznaniem się do klęski. W ostatnich jego

dramatach znajdujemy głęboką gorycz i przymusową rezygnację, smutniejszą od rozpaczy. Zuchwała wojowniczość jednej epoki jest ukończona, pozostaje uczucie nieufności, niknie wiara w wartość własnych dzieł. Wszystkie zwątpienia, które męczyły Skulego, śmiertelne wyrzuty, które rozdzierały duszę Rosmera, gnębią i szarpią poetą, aż do odczucia, że próżną była odbyta zuchwała walka, i że kończy się ostateczną klęską. Na tej świadomości bezużyteczności i próżności dążeń zniszczenia polega owa „tragedja Ibsena".

„Chłostany groźnemi wichrami, pisze Farinelli w jednym ze swych studjów o Ibsenie, nadszedł późny wieczór jego podeszłego życia. I poeta, który nie pozwalał sobie nigdy na odpoczynek lub rozrywki, i skazał się na pracę z obowiązku, gnany ku niej udręczeniami duchowemi, patrzył samotny i smutny na dwadzieścia pięć dramatów, na to dzieło swoje, tak potężne i silne, jak na stos gruzów. I wyrywało mu się z serca głębokie westchnienie Katyliny: „Życie moje niema celu". On, który niegdyś wszystko przenikał tak bystrym wzrokiem, uporczywie zatrzymywał się nad swoją przeszłością, osądzając sam siebie, jak i jego bohaterowie, karząc i potępiając siebie, ale nieszczęśliwszy od istot, którym dał życie, zadręcza się powtarzaniem rozpaczliwie *vanitas vanitatum.* Z siły tej tajemniczej i demonicznej, która miała rządzić światem, niczego nie widzi: „Sfinks — pisze o niej — siedzący na straży własnej mądrości, umiera przy własnej myśli".

Żadna z jego idej, które wydawały mu się wielkie i szlachetne, nie została spełnioną; brakowało im świętego płomienia, który zapala, brakowało serca i jego silnych uderzeń, brakowało miłości i pobożności. Peer Gynt nie został całkowicie w nim zabity; i głosy tatemnicze zranionego sumienia powróciły, by go męczyć, jak również męczyły go: łzy, których nie umiał wypłakać, siły aktywne, które lekceważył, myśli, których nie pomyślał, pieśni, ukryte w duszy, spragnione wydobycia się na świat, a których nie wyśpiewał; czyny, które zostały słumione. Owa radość, płynąca z możności wypisania i wypowiedzenia światu całego bólu ucisкającego serce, jakże prędko zniknęła! Nie było szczęścia, któregoby nie zmroziło zimno, owo zimno, które zabija wszelką radość tego, który tworzy i daje formę i kształt tworom swojej wyobraźni. Pozostała tylko męka, płynąca z poczucia małości i bezużyteczności tego rodzaju sztuki... Rozlewać światło prawdy, zbawiać, podnosić, działać, ożywiać! Poeta cofnął się przerażony; może nawet marzenie nie zostało mu dozwolonem — błędny cień wśród innych błędnych cieni w ponurej pustyni".

Nie mogło być inaczej. Ten jego zapał apokaliptyczny burzenia, ten jego nihilizm krańcowy, było to zaprzeczenie życia samego w sobie. Życie jednak śmieje się z takich daremnych wysiłków.

W swoim zapale wyzwolenia indywidualności nie zapomniał naturalnie Ibsen i o kobiecie. Mało artystów kładło w takim stopniu, jak on, nacisk na zbawienne zadanie kobiety; niewielu, tak jak on, podnosiło znaczenie wiecznej kobiecości. Przyczyniło się to także niewątpliwie do zbliżenia do teatru ibsenowskiego publiczności z najróżniejszych krajów świata. „Kobieta, kobieta! nikt nie wie, co zdoła uczynić kobieta. Czcijcie kobietę. Na wyżynach, w dziedzinach światłości, najbardziej pociągających, znajduje się jej ojczyzna. Ona rzuca w serce zarodki pieśni, i do niej wracają znowu

pieśni w swoim pełnym rozkwicie". Nie mieszając się zupełnie do feminizmu, wypowiedział w swoich dramatach obronę prawa kobiety do niezależności wobec mężczyzny. Helmerowi, który przypomina jej obowiązki, jakie ma względem niego, Nora w *Domie lalek* przeciwstawia rezolutnie obowiązki, jakie ma ona sama względem siebie: „wierzę przedewszystkiem, że jestem człowiekiem równym tobie; czyli raczej chcę nim zostać". A Selma w *Związku młodości* powstaje oburzona na kogoś, kto chciał ją uważać za lalkę bez duszy i mówi: „chcielibyście mnie przynęcać, jak dziecko, bawicie się ze mną, jak się bawi z dzieckiem". A Dina, która ma zaślubić Rohrlanda, jedną z *Podpór społeczeństwa*, który uważa ją nie za kobietę, a za rzecz jakąś tylko, woła w oburzeniu: „raczej rzucę się w morze, niż połączę się z nim! nie chcę być pogardzaną, nie chcę być rzeczą, którą się traktuje obojętnie!

Także i tu, jak i w całokształcie swoich dzieł i swojej myśli, dramaturg skandynawski dochodził do ostatecznych krańców. Wstręt do kłamstw i obłudy społecznej rzucił go w ramiona anarchji.

Pragnienie rozbicia więzów krępujących kobietę, skłoniło go do postawienia się w roli błędnego rycerza, mszczącego krzywdy, ale używającego często tylko zuchwałych i świetnych frazesów, by uniewinnić to, co było w rzeczywistości niczem innem, jak wyzwoleniem instynktów i namiętności z praw rodzinnych, z pod wszelkich obowiązków religijnych i społecznych. Później teatr zaczął głosić „prawa serca" bohaterek, na wzór mniej lub więcej ibsenowski, oraz „prawo życia własnem życiem"; skończyło się to jednak mniej niebezpiecznem od tych dziwnych filozoficznych fantazyj, otwartem wyznaniem winy, bez uciekania się do wybiegów hipokryzji, i bez ukrywania się pod wygodną maską fałszywego pozoru.

Wśród licznych chórów wielbicieli Ibsena, sławiących jego wielkość, odosobniony głos surowego krytyka, który ośmielił się nazwać Ibsena „szkodnikiem umysłowym" zatracił się, jak wołanie dziecka w huku burzy na oceanie.

Pomimo to jednak, nasze chore społeczeństwo, wydane na łup indywidualizmu, anarchji i bolszewizmu, powinno okazać swoją niechęć do tych, którzy przyczynili się najwięcej do wywołania wielkiego kryzysu, na który cierpią umysły współczesne.

Nikt nie może zaprzeczyć, że doktryny socjologiczne i moralne Ibsena były zgubne. Wiadomo, że był on uważany powszechnie za proroka krańcowego indywidualizmu i że dramaty jego zawierają najciemniejsze obrazy współczesnego upadku moralnego, oraz rozpaczliwą tendencję do zastąpienia chrześcijaństwa nowym, w najwyższym stopniu antireligijnym poglądem życiowym.

Wykazać błędy i bezbożne sofizmaty w tym chaosie doktrynalnym nie jest rzeczą trudną.

Idee filozoficzne Ibsena można określić jako bunt anarchiczny niskich instynktów, przeciwko zasadom religijnym i zwyczajom społecznym. Wypowiada on otwartą walkę wszelkiej tradycji moralnej, religijnej i społecznej, sławiąc wyższego człowieka, który gardzi wszelkiemi przesądami, kierując

się nieograniczoną niczem autonomją moralną. Charakterystyczną jest rzeczą owo przepełnienie dramatów Ibsena obłąkanymi i idjotami.

Obracają się oni w ciężkiej atmosferze, poruszają się w świecie dziwacznym, w którym fakty nie są wcale posłuszne prawom fizycznym, a bohaterzy wahają się wiecznie między marzeniem, a brutalną rzeczywistością. I wszystko to wśród męczących frazesów i nielogicznych sytuacyj, które wstrząsają duszą i wystawiają nerwy na ciężką próbę.

Kiedy po dwóch przedstawieniach w 1889 roku, prasa paryska witała w Ibsenie wielkiego i genjalnego zwiastuna nowych prądów, Juljusz Lemaitre uważał ten entuzjazm za przesadny. I miał słuszność.

Rzeczywiście, Ibsen, który umarł w 1906 roku, nie jest już modny. Jeśli jeszcze jakieś jego dzieło powraca na scenę, dzieje się to tylko dla zaspokojenia ciekawości: dramaty jego nie zapełniają już kas teatralnych.

W innych czasach mógł Ibsen, sławiąc anarchję Bakunina i Stirnera, zdobywać sławę europejską; dziś tego rodzaju nastrój umysłowy nie znajdzie oddźwięku w środowiskach, gdzie panuje socjalizm i triumfuje ironiczny sarkazm Shawa.

Twórczość Ibsena była wytworem jego epoki, i dlatego upadek jego popularności był z góry przesądzony.

Wedł. Osserv. Romano.

EKSPEDYCJA NAUKOWA DO AFRYKI POŁUDNIOWEJ. (KAP). W ubiegłym tygodniu razem z dyrektorem Laterańskiego Muzeum Misyjnego, ojcem Schmidtem, Ojciec święty przyjął na prywatnej audjencji dra Wiktora Lebzeltera, kustosza antropologicznego oddziału wiedeńskiego muzeum przyrodniczego, który niedawno powrócił z ekspedycji do Afryki południowej. Ekspedycja ta urządzona została celem zebrania materjałów etnograficznych, antropologicznych i prehistorycznych i była popartą finansowo przez Stolicę Apostolską. Dała ona niezwykle cenne wyniki. Papież, przed którym leżało na biurku dostarczone mu już przedtem sprawozdanie o przebiegu wyprawy, gratulował uczonemu badaczowi z powodu cennych rezultatów ekspedycji i wypytywał się o cały szereg szczegółów. Ojciec św. zaznaczył, że geologja i paleontologja były przez dłuższy czas ulubionemi jego studjami i z wielkiem uznaniem mówił o pracach wiedeńskiego uczonego na tem polu. Następnie przejęta została na specjalnej audjencji razem z córeczką Małgorzatą pani Marją Lebzelter, która towarzyszyła mężowi w wyprawie do Afryki połudn. I jej także Ojciec św. wyraził swoje uznanie za wierną pomoc, okazywaną mężowi i za współpracę w działalności naukowej, poczem w szczególnie serdeczny sposób udzielił błogosławieństwa dziecku i rodzicom.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.